

Adam Mickiewicz

Pan Tadeusz – Księga XII Kochajmy się!

(wers 642 –751):

Koncert Jankiela

K o n c e r t n a d k o n c e r t a m i

Było cymbalistów wielu,
Ale żaden z nich nie śmiał zagrać przy Jankielu
(Jankiel przez całą zimę nie wiedzieć gdzie bawił,
Teraz się nagle z głównym sztabem wojska zjawiał).
Wiedzą wszyscy, że mu nikt na tym instrumencie
Nie wyrówna w biegłości, w guście i w talencie.
Proszą, ażeby zagrał, podają cymbały,
Żyd wzbrania się, powiada, że ręce zgrubiały,
Odwykł od grania, nie śmie i panów się wstydzi;
Kłaniając się umyka; gdy to Zosia widzi,
Podbiega i na białej podaje mu dłoni
Drażki, którymi zwykle mistrz we struny dzwoni;
Drugą rączką po siwej brodzie starca głaska
I dygając: "Jankielu, mówi, jeśli łaska,
Wszak to me zaręczyny, zagrajże Jankielu,
Wszak nieraz przyrzekałeś grać na mym weselu?"

Jankiel niezmiernie Zosię lubił, kiwnął brodą
Na znak, że nie odmawia; więc go w środek wiodą,
Podają krzesło, usiadł, cymbały przynoszą,
Kładą mu na kolanach, on patrzy z rozkoszą
I z dumą; jak weteran w służbę powołany,
Gdy wnuki ciężki jego miecz ciągną ze ściany,
Dziad śmieje się, choć miecza dawno nie miał w dłoni,
Lecz uczył, że dłoń jeszcze nie zawiedzie broni.

Tymczasem dwaj uczniowie przy cymbałach klęczą,
Stroją na nowo struny i próbując brzęczą;
Jankiel z przymrużonymi na poły oczyma
Milczy i nieruchome drażki w palcach trzyma.

Spuścił je, zrazu bijąc taktem tryumfalnym,
Potem gęściej siekł struny jak deszczem nawalnym;
Dziwią się wszyscy lecz to była tylko proba,
Bo wnet przerwał i w górę podniosł drażki oba.

Znowu gra: już drżą drażki tak lekkimi ruchy,
Jak gdyby zadzwoniło w strunę skrzydło muchy,
Wydając ciche, ledwie słyszalne brzęczenia.
Mistrz zawsze patrzył w niebo czekając natchnienia.

Spójrział z góry, instrument dumnym okiem zmierzył,
Wzniósł ręce, spuścił razem, w dwa drażki uderzył,
Zdumiali się słuchacze... Razem ze strun wiele

Buchnął dźwięk, jakby cała janczarska kapela
 Ozwała się z dzwonekami, z żelami, z bębenki
 Brzmi Polonez Trzeciego Maja! Skoczne dźwięki
 Radością oddychają, radością słuch poją,
 Dziewki chcą tańczyć, chłopcy w miejscu nie dostoją
 Lecz starców myśli z dźwiękiem w przeszłość się uniosły,
 W owe lata szczęśliwe, gdy senat i posły
 Po dniu Trzeciego Maja, w ratuszowej sali
 Zgodzonego z narodem króla fetowali;
 Gdy przy tańcu śpiewano: "Wiwat Król kochany!
 Wiwat Sejm, wiwat Naród, wiwat wszystkie Stany!"

Mistrz coraz takty nagli i tony natęża,
 A wtem puścił fałszywy akord jak syk węża,
 Jak zgrzyt żelaza po szkle przejął wszystkich dreszczem
 I wesołość pomięszął przecuciem złowieszczem.
 Zasmuceni, strwożeni, słuchacze zwątpili,
 Czy instrument niestrojny? czy się muzyk myli?
 Nie zmylił się mistrz taki! on umyślnie trąca
 Wciąż tę zdradziecką strunę, melodyję zmaça,
 Coraz głośniejsz targając akord rozdąsany,
 Przeciwno zgodzie tonów skonfederowany;
 Aż Klucznik pojął mistrza, zakrył ręką lica
 I krzyknął: "Znam! znam głos ten! to jest Targowica!"
 I wnet pękła ze świstem struna złowróżąca;

Muzyk bieży do prymów, urywa takt, zmaça,
 Porzuca prymy, bieży z drążkami do basów.
 Słysząc tysiące coraz głośniejszych hałasów,
 Takt marszu, wojna, atak, szturm, słysząc wystrzały,
 Jęk dzieci, płacze matek. Tak mistrz doskonały
 Wydał okropność szturm, że wieśniaczki drżały,
 Przypominając sobie ze łzami boleści
 Rzeź Pragi, którą znały z pieśni i z powieści,
 Rade, że mistrz na koniec strunami wszystkimi
 Zagrzmiał, i głosy zdusił, jakby wbił do ziemi.

Ledwie słuchacze mieli czas wyjść z zadziwienia,
 Znowu muzyka inna znów zrazu brzęczenia
 Lekkie i ciche, kilka cienkich strunek jęczy,
 Jak kilka much, gdy z siatki wyrwą się pajęczej.
 Lecz strun coraz przybywa, już rozpierchłe tony
 Łączą się i akordów wiążą legijony,
 I już w takt postępują zgodzonymi dźwięki,
 Tworząc nutę żalną tej sławnej piosenki:
 O żołnierzu tułacz, który borem, lasem
 Idzie, z biedy i z głodu przymierając czasem,
 a koniec pada u nóg konika wiernego,
 A konik nogą grzebie mogiłę dla niego.

Piosenka stara, wojsku polskiemu tak miła!
 Poznali ją żołnierze, wiara się skupiła
 Wkoło mistrza; słuchają, wspominają sobie
 Ów czas okropny, kiedy na Ojczyzny grobie
 Zanucili tę piosnkę i poszli w kraj świata;
 Przywodzą na myśl długie swej wędrówki lata,
 Po łąkach, morzach, piaskach gorących i mrozie,
 Pośrodku obcych ludów, gdzie często w obozie

Cieszył ich i rozrzewniał ten śpiew narodowy.
Tak rozmyślając, smutnie pochylili głowy.

Ale je wnet podnieśli, bo mistrz tony wznosi,
Nateża, takty zmienia, coś innego głosi.
I znowu spójrział z góry, okiem struny zmierzył,
Złączył ręce, oburącz w dwa drążki uderzył:
Uderzenie tak sztuczne, tak było potężne,
Że struny zadzwoniły jak trąby mosiężne
I z trąb znana piosenka ku niebu wionęła,
Marsz tryumfalny: Jeszcze Polska nie zginęła!...
Marsz Dąbrowski do Polski! I wszyscy klasnęli,
I wszyscy: "Marsz Dąbrowski!" chorem okrzyknęli!

Muzyk, jakby sam swojej dziwił się piosence,
Upuścił drążki z palców, podniósł w górę ręce,
Czapka lisia spadła mu z głowy na ramiona,
Powiewała poważnie broda podniesiona,
Na jagodach miał kręgi dziwnego rumieńca,
We wzroku, ducha pełnym, błyszczał żar młodzieńca...

Cyt. za: *Adama Mickiewicza Dzieła Wszystkie*, zebrane i opracowane staraniem Komitetu Redakcyjnego, Warszawa 1934, nakładem Skarbu Rzeczypospolitej Polskiej, t. IV *Pan Tadeusz*, tekst ustalił Wilhelm Bruchnalski; Dodatek krytyczny przygotował Stanisław Pigoń, ks. XII *Kochajmy się!*, s. 369-373.